

TEKST KURATORSKI

Bogusław Deptuła

Świat sztuki czerpie nieodmiennie z ludzkiej cielesności, fizyczności, materialności, czasem nie da ukryć - mięsności. Jesteśmy z mięsa, ale podobno mamy też i dusze. Tych drugich nikt nie widział, ale uparcie powtarzamy, że bez wątpienia istnieją, a co więcej wiemy nawet, że ważą 21 gramów. Niby niewiele, ale to one jakoby odróżniają nas, od wszystkich innych żywych organizmów na tym i na każdym zapewne innym świecie.

Najpewniej jako pierwsze widzimy i zapamiętujemy twarze. One są najważniejszym i najprostszym znakiem rozpoznawczym wśród ludzi. Zapis twarzy jest zapisem właściwie kompletnym i wystarczającym. Twarz mówi wszystko, może być jak legitymacja otwierająca wszystkie drzwi i serca, albo przeciwnie, jedno złe spojrzenie może pozamykać wszystko, albo wszystkich. Zapłakane oczy dziecka, radosne spojrzenie matki, zamyślony wzrok starca, sceny, który po wielokroć możemy oglądać w ciągu naszych żyć. Zatem o wieków twarz może wystarczyć, za całą resztę człowieka, to nigdy nie jest „tylko”, to zawsze raczej jest „aż”. Można ją zobaczyć bardzo detalicznie, albo wprost przeciwnie, jako sumaryczny znak, ikonę stanu ludzkiego bycia w tym konkretnym momencie. Jest samodzielna i wystarczająca, może być ostatecznym wyjaśnieniem, eksplikacją wszystkiego, początkiem i końcem. Taka jest jej prawdziwa moc i nią zajął się Jacek Staszewski.

Ikona ciała, niekończąca się możliwość wersji i wariantów zapisu ludzkiej figury, jej cielesnych wariantów i wariacji na temat ich wersji. Klawiatura kości, stratygrafia mięśni, mapy zmarszczek; no i co najważniejsze jakim spojrzeniem obdarzymy owo ciało czy ciała, co z niego zapamiętamy, co z niego wyciągniemy i zapiszemy, utrwalimy. Może ozebrowanie, może oskórowanie, może uwłosienie, gramatykę gnatów. Tyle możliwych wariantów, tyle różnych podejść, różnych zapisów do wykonania. Trwanie i zmienność na co się zdecydować... W ciele są obie rzeczy naraz i wieczność i przemijanie, trwałość i nicość; i tym właśnie spotkaniem przeciwieństw pozostajemy – co tak trafnie ujawnia sztuka Piotra Siwczuka.

Ciało w ruchu, ciało poruszone, poruszona cielesność; a nawet jeśli pozostaniemy nieruchomi, zastygniemy w bezruchu, przemijanie i tak nas dogoni, a procesy fizjologiczne i psychiczne trwają. Jakie zatem znaczenie będzie miało to czy przez życie przebiegniemy czy przestoimy? I tak przeminiemy, znikniemy, umrzemy. Taki nasz los. Byt ku śmierci, jak to przenikliwie ujął Heidegger. Ciało w ruchu, poruszone, może nawet nieco rozmyte i niewyraźne, to ciało wciąż pozostaje symbolem obu przeciwności: nieskończoności i skończoności. Tym wszakże pozostajemy w naszym ziemskim przebyciu, który nieodmiennie kończy się w taki sam sposób i nikomu jeszcze nie udało się tego odmienić, nawet Rafałowi Kochańskiemu, w jego poszukiwaniu nieskończonego w skończonym.

Trzech artystów, których inspiruje ludzka cielesność, fizyczność, materialność, ale i skomplikowana emocjonalność, każdy z nich wyciąga jednak kompletnie odmienne wnioski i realizuje kompletnie indywidualną ich wersję, zrównocześnie odmieniając przez wszystkie deklinacje i koniugacje figurę ludzką.